

Pielgrzym w farskim lesie



Od głównej drogi na północnym stoku rudzickiego wzniesienia odchodzi ścieżka, która prowadzi do dawnego farskiego lasu. Gdy minimy rosnące po obu stronach majestatyczne buki, nad potokiem, w środku dolinki, wyłoni się nietypowa dla lasu budowla. Jest nią kaplica. Jej losy, a jak się okazuje, również historia kultu św. Wendelina, ma w Rudzicy bardzo interesującą przeszłość oraz żywą teraźniejszość. Wszystko zaczęło się około połowy XIX wieku, gdy w lesie tym, na drzewie nad źródłem zawieszono obraz św. Wendelina, przyniesiony przez nieznaną osobę, podobno żołnierza. Okoliczni mieszkańcy chodzili tam po wodę, która miała właściwości lecznicze. Miejsce stawało się coraz bardziej popularne, dlatego wzniesiono tu w 1876 roku kaplicę, do której przeniesiono obraz z nad źródła. Nieco później budowlę wyposażono w ołtarz dla sprawowania nabożeństw, co podniosło rangę obiektu. W 1999 roku kaplicę odnowiono i umieszczono kolejny, trzeci już z rzędu obraz świętego. Za kaplicą, w kamiennej niszy, znajduje się duża współczesna drewniana rzeźba świętego jako wędrowca i pasterza z psem.

Wg relacji najstarszych rudziczaków istniał zwyczaj, że do Wendelina chadzano w Wielki Czwartek, aby dla zdrowia obmyć twarz w źródlanej wodzie. Następnie zabierano wodę dla domowników do kąpeli, dla podtrzymania zdrowia i w ochronie przed chorobami.

Obecnie urocze miejsce nazywane **Doliną św. Wendelina**, kaplica wraz z obrazem, studnią i otoczeniem stanowi miejsce licznych indywidualnych oraz zbiorowych wypraw w celu modlitwy, pobrania leczniczej wody, fizycznego i duchowego relaksu. Corocznie 25 kwietnia w dniu św. Marka odbywa się wspólna procesja wiernych z Rudzicy, Bronowa i Międzyrzecza, a następnie nabożeństwo w intencji dobrych urodzajów, zdrowia i błogosławieństwa Bożego. Jest to uroczystość odpustowa.

Kim był św. Wendelin?



Urodzony w 554 r. w Szkocji, zmarł w 617 r. w Niemczech w kraju Saary. Zastąpił, gdy w cudowny sposób leczył okolicznym chłopom ich zwierzęta, a potem ochraniał ludność przed pomorami. Po śmierci znacznie rozwinął się jego kult. Jest patronem ludu wiejskiego, chłopów, rolników, pasterzy, hodowców bydła, myśliwych, patronem pól i pastwisk, wędrowców, pielgrzymów, podróżnych, chorych, **chroni przed zarazą i epidemią**. Wg przekazów spotkał się w Rzymie z papieżem Benedyktem I. Większość życia przebywał w pustelni w okolicy dzisiejszego St. Wendel, następnie w pobliskim Tholey, gdzie został opatem. Określany jest jako pustelnik, eremita z gór Wogezów lub święty z Trewiru, gdyż tam

było najbliższe biskupstwo. Miejscem jego spoczynku jest obecna bazylika mniejsza w Sankt Wendel w Niemczech, w miasteczku nazwanym od jego imienia.

Źródła

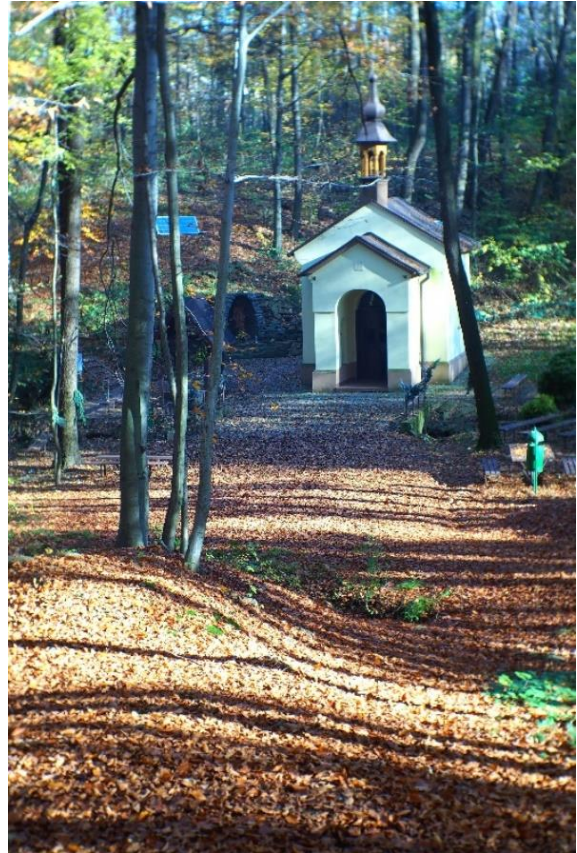
1. Kropka Piotr, *Rudzica*, 2013.
2. Marekwica Teresa, *Krzyże i kapliczki przydrożne w parafii Rudzica*, Rudzica 2007.

Niezwykła podróż niezwykłego żołnierza w niezwykłym towarzystwie z niezwykłym obrazem w niezwykłe miejsce Piekłem zwane

(opowiadanie)

Wprowadzenie

Założenie, że obraz św. Wendelina został za czasów austriackich przywieziony do farskiego lasu przez żołnierza z Rudzicy wydaje się prawdopodobne, toteż stało się miejscowym przekazem pokoleniowym. Celem autora, który podjął się rekonstrukcji tego wydarzenia w jedynej możliwej, czyli literackiej formie, nie było li tylko skonstruowanie interesującej, wielowątkowej akcji ale wyposażenie opowiadania w rozległe i konkretne tło społeczno-historyczno-kulturowe. W tym kontekście okazją oraz istotnym **celem opowiadania jest przybliżenie współczesnemu Czytelnikowi epoki**, w której żyli nasi przodkowie w XIX-wiecznej austriackiej monarchii, **nie zaś tworzenie nowej legendy**. Z



tych powodów opowieść stara się uzupełnić niektóre obszary wiedzy o przeszłości regionu, a nawet nawiązać do współczesnych realiów, na przykład epidemii.

Kreślony w opowiadaniu wizerunek bohatera może zaskakiwać. Nie jest zahukanym wieśniakiem, religijnym dewotą, mięsem armatnim, ani marionetkowym szwejkiem z komedii Haška. Przeciwnie, jest kulturalnym, obytym w świecie, doświadczonym podoficerem austriackim rodem z Rudzicy. I posiada wszystkie cechy wyniesione z domu rodzinnego, szkoły, społeczności wiejskiej, regionu, wreszcie wojska, które nauczyło go biegle pisać, czytać i rozmawiać po niemiecku, a także odpowiednich manier, przystających podoficerowi noszącemu trzy gwiazdki na mundurze oraz medale za dzielność. Pod tym względem charakterystyka bohatera nie jest wydumana. Tak było. Realia epoki, w której dzieje się akcja podparte są dodatkowo tezami zawartymi w uzupełniającym tekście **Tło historyczne opowiadania**.

Opisana tu historia, jak każda literacka fikcja, **nie jest prawdziwa**, lecz z powodzeniem mogła się wydarzyć według podobnego do przedstawionego scenariusza. Bohater opowiadania, który w Rudzicy umieścił nad źródłem obraz otrzymuje tutaj swoje literackie oblicze. Postać wyłania się z niebytu i zapełnia brakujące ogniwo zdarzeń wokół rudzickiego kultu św. Wendelina.

Rudzica, ok. 1850 roku

Niech bydzie pochwalóny Jezus Chrystus. Kryślym tyn list i zapytujym o wasze zdrowi, bo moji dzięki Bogu je należyte. Jako już wiyecie, na bezrok bydym uwolniony z Landwehry i pomału broł się ku moji Rudzice. Kie zaś tam przidym, sóm nie wiyem. Dwanast roków, jak móm odsłużonych naszymu Cysarzowi Miłościwymu i nejwyższy czas wracać ku rodzinnym progóm. Bodejbyście mnie oczakowali, a nie zapómnieli. Przeto Was proszym, a uproszujym, żeby foterek byli tacy dobrzi i mi na początek jaki kąt przisykowali, bodej izdebke po pachółku. Roboty się zaś nie bojym i nie chcym być nikómu ciężarym. Abo wynajmnym staw pod ryby jako przódzi bywało, a może mnie weznóm w gminie za pisorza, a może nóńdym jakóm wdowe na gróncie, co mnie bydzie chciała. We Świątóm Wilije dzielym się s Wami opłatkym, zostóńcie z Panym Bogym, Wasz syn Karol przy austriackim wojsku w Sankt Pölten.

List takiej treści przyszedł do Rudzicy pod las na Grabówkę do pewnej rodziny krótko przed Godnimi Świątami. Z tego powodu wieczorem zebrało się w chałupie paru ludzi sposobnych do czytania. Głowili się nad odczytaniem depeszy, składając literki w wyrazy. Matka, gdy usłyszała słowa synowskie, od razu się popłakała, a ojcu brakło tchu, zanim z siebie co wydusił. Nic w tym dziwnego, dawno tu Karola nie widziano, a niektórzy we wsi nawet zapomnieli, że taki był. Tylko rodzice dzień w dzień niezawodnie wspominali go w modlitwie.

- Karol, loboga, nasz Karolek z wojska do dóm wraco! Telki czas, jak go nie było. Nadyć toć, nadyć ja, sumeryjo, tela już czasu przeszło, jak do asyntu stanył, a potym go rukowali na tela roków. Bogu dzięki, że wraco cały a zdrowy, choć i już przeca bydzie niemłody. Nadyć cóż, nadyć go przeca przigarnymy, nadyć je nasz – ze wzruszeniem i łzami w oczach matka wyrzuciła z siebie te słowa.

Gospodarstwo na Grabówce należało do przykładnych. Długa chałupa stała bokiem do drogi, na wprost chlewnie, masztal i gnojnik, a prawe skrzydło zamykała spora, kunsztowna ośmiokątna stodoła. W centrum wielkiego placu, na którym swobodnie potrafił zawrócić konny wóz, rósł ogromny, rozłożysty orzech, z boku stała potężna sterta pni na opał i wysokie brogi z kwakami i jarzynami, które nie mieściły się w grubie i piwnicy. Przy płocie wielki padół z karpiami i linami na świąteczny stół, w letnim sezonie pełen gęsi i kaczek. W stajniach i chlewach bydło i para koni. A wokół domu spory kęs urodzajnej ziemi, z łakami prawie 12 jochów. Ludzie nazywali ich siedlokami, przy tym zacnymi, honorowymi. Ale gospodarz był już niemłody, gospodyni też i gospodarka przez to ostatnio kulała. Aż się prosiło o młodą siłę, zmianę pokoleń. Ojciec jednak nie spieszył się z przekazaniem majątku, odciągał, odwlekał. Chwila taka właśnie nadchodziła.

- Wert było czakać, Pónbóczkowi zaufać. Nie bydzie mój następcą na poniewyrce o krómkę chleba skómlół abo po hefcie chodził. Herbowizne dostanie jak się patrzy i bydzie siedlokym pełnóm gymbóm, i jeszcze ojców hónor prziniesie. Godziwo i akuratno stwora też się nóńdzie, bab swobodnych po tych pomorach więcej niż mężatek.

Tak sobie ojciec układał w głowie plany i marzenia, a parę z tych kwestii wypowiedział głośno, tak aby wszyscy go słyszeli, bo była to zarazem ojcowska wola.

Sankt Pölten, Austria

Tymczasem wojak Karol jeszcze szlifował zelówkli na koszarowym egzycyroku w mieście St. Pölten za Wiedniem, gdzie stacjonował 21 regiment i pełno było naszych. Już dawno dorobił się unterjägera z dwoma gwiazdkami na pagonach. A tu na koniec taka niespodzianka, tuż przed przejściem do cywila, za długoletnią nienaganną służbę, dowództwo dorzuciło trzecią gwiazdkę na stopień oberjägera. Tylko nieliczni dostali.



St. Pölten. Landwehr-Kaserne.

Jak tylko wojsko przezimowało, najstarsi służbą szykowali się do cywila. Był to dla nich radosny okres, gdyż przełożeni nie mieli już względem nich wielkich wymagań, nie wysyłali ich na ćwiczenia, a tym bardziej do zadań w terenie i wyjazdów na odległe rubieże austriackiego imperium. Dostawali przepustki do miasta pod byle pretekstem, niektórzy w winiarniach i piwiarniach tracili żołąd. Ale byli i tacy, co grosz szporowali, żeby go zawieźć do domu i mieć na start.

Karol żył już planami na przyszłość, a jedno z marzeń, jakie chciał zrealizować, to zawieźć do domu obraz świętego, z którym zetknął się w czasie służby w Tyrolu. W niewielkiej alpejskiej wiosce Grän, gdzie stacjonowali, stał niepozorny kościół pw. św. Wendelina. W jednej z okiennych wnęk znajdował się uderzająco piękny witraż ze świętym, który był ukazany jako młodzieniec pasący owce. Światła witrażowych szybek tworzyły w kościelnej nawie zachwycającą



iluminację. Gdy Karol to zobaczył był bardzo wzruszony i postanowił, że zdobędzie wizerunek przedstawiający świętego i zawiezie go do swojej Rudzicy, aby strzegł przed chorobami jego ziomków, a jemu zapewnił szczęśliwą podróż, gdyż święty ten chroni przed epidemiami, a także jest patronem wędrowców i pielgrzymów. I stało się tak, że wkrótce zaczęła szaleć straszliwa zaraza, a chorzy marli jak muchy. Wojsko, jak mogło, pomagało ludności, ale ofiar było wiele. Co zaskakujące, tylko w wiosce Grän prawie wszyscy ludzie ocalili. Przypisywano to świętemu Wendelinowi.

Mariazell, Austria

Gdy dla rezerwistów nadeszły ostatnie dni służby, dowództwo zorganizowało dla nich wyjazd do słynnego, świętego miejsca Mariazell, które znajdowało się w pobliskich górach Styrii. Tam miało być odprawione specjalne nabożeństwo dziękczynne za szczęśliwie przebytą służbę. Panowie żołnierze odświętnie ubrani, ładnie ostrzyżeni, wyglancowani,



wysztrychowani, znaleźli się w sanktuarium przed obliczem Wielkiej Matki Łaskawej Austrii. Karol po raz pierwszy widział tę ogromną świątynię z trzema wieżami na tle sinych, kopulastych gór, z imponująco wysoką nawą, wewnątrz której wznosiły się potężne białe kolumny sięgające sklepienia, niczym podpierające firmament niebieski. Nieskazitelna biel ścian komponowała się ze złotą sylwetką figury Maryi z Dzieciątkiem. Wielkie, złoto-srebrne organy grały donośnie, to dudniły basami, aż wszystko drżało, to zaś z cieniutkich piszczałek wylatywały ulotne dźwięki, które błędziły wysoko ponad kryształowymi żyrandolami i figurkami aniołków aż pod sam sufit. Gdy organy zmilkły, rozległa się muzyka orkiestry wojskowej, trąby, rogi, klarnety, puzony, tuby, waltornie, kotły, bębny i werble prześcigały się, które zagra głośniej, które

piękniej, które wykwintniej. W końcu wszystkie instrumenty zespoliły się z organami, żołnierze powstali na bacność, a z ich ust rozległy się dwie najstynniejsze i najznakomitsze pieśni: *Te Deum laudamus* oraz hymn cesarski *Kaiserhymne*:

*Gott erhalte Franz den Kaiser,
 Unsern guten Kaiser Franz,
 Hoch als Herrscher, hoch als Weiser,
 Steht er in des Ruhmes Glanz.
 Liebe windet Lorbeerreiser Ihm zum ewig grünen Kranz.
 Gott erhalte Franz den Kaiser,
 Unsern guten Kaiser Franz!*

Piękne, podniosłe nabożeństwo z udziałem świty duchownych oraz oficerskiego korpusu dostarczyło zupełnie nowych, nieznanych Karolowi wrażeń. Poczut się ważnym, docenionym człowiekiem, miał wrażenie, że sam cesarz go zna i na niego patrzy z licznych obrazów. Jakżeż inne były te chwile od szarych dni koszarowego życia i służby na odległych, niebezpiecznych Bałkanach. Jego żołnierska poniewierka, utracona młodość nie poszły na marne, nie żałuje oddanych ojczyźnie lat. Spełnił swą powinność i obowiązek. Opuszczając mury świątyni poczuł się człowiekiem odmienionym, jakby w tym miejscu pozostawił coś, co ma już za sobą, a teraz wkracza do jakże innego świata. Spacerując po Hauptplatzu i pobliskich uliczkach pełnych pielgrzymów, na nowo dostrzegał ludzi, którzy dotąd byli mu obojętni, a czasem i wrodzy, przyglądał im się z zainteresowaniem i życzliwością. Odkrywał w nich pociągającą różnorodność wyglądu, ubioru, języków. Patrzył na nich jak na przyjaciół, bliźnich, swoją wielką, ludzką rodzinę.

- Tak. To do was wracam po wielu latach żołnierskiego życia, nierzadko poniewierki, zamknięcia, czasem samotności, gdzie wszystko, co robiłem, było wykonywaniem rozkazów, a bywało, że wymierzonych przeciw innym, gdy ocierałem się o śmierć. Spuszczono mnie z łańcucha, wiem, ale to nie znaczy, że muszę kąsać. Przeciwnie, będę nadal służył – w ten sposób rozmyślał i postanawiał.

Niedaleko kościoła, na niedużym placu i na dochodzących doń uliczkach, stały niezliczone kramy z ogromnym repertuarem religijnych pamiątek, zabawek, słodyczy. Można tu było nawet degustować alpejskie nalewki sprzedawane po jednym kieliszku dla posmakowania. Ale potrzeby Karola były jakże odmienne, wzrok kierował ku straganom ze świętymi obrazami, a jeden z nich od razu rzucił mu się w oczy. Solidny, ładnie wykonany, nie byle jaki, nie na płótnie, a malowany na blasze. W ramach obrazu artysta umieścił postać człowieka jeszcze młodego, prostego pastucha, wędrującego z różańcem w jednym, a laską w drugim ręku i wiernym psem. Obok pasło się stadko owiec, z tyłu majaczyły rozgrzane słońcem wzgórza oraz zlewające się z horyzontem sinawe góry. Jakież to wszystko było Karolowi bliskie, przypominające znane, beskidzkie krajobrazy. Sprzedawca, widząc jego zainteresowanie, błyskawicznie zaczął reklamować wierszem przymioty świętego i to w kilku językach, gdyż z różnych stron byli tu pielgrzymi:



*Aus Schottland kam der Wendelin,
geboren als Sohn der Königin.
Sein Königreich hat Er verlassen,
als Hirte hat sich niederlassen.
In Rom war Er gewesen,
mit dem Heiligen Vater gesessen.
Als Patron des Volkes anerkannt,
gib uns ein Schutz im Krankenstand!*

*Vendelín ze Skotska, jehož otec byl králem,
Vzdal se království, a stal se pastýřem.
Vítali ho v Římě, setkal se s papežem.
Za své zásluhy prohlášen za svatého!
Chrání před nemocemi patron lidu prostého!*

*Wendelin ze Szkocji, jego ojciec królem.
Porzucił królestwo, by zostać pastuchem.
W Rzymie powitany, z papieżem widziany,
świętym uznawany,
ludu jest patronem, w chorobie ochroną!*

Kiedy wydeklamował formułkę po polsku i już zaczynał następną, tym razem po chorwacku, okazało się to zbędne, bo Karol polecił obraz spakować, nawet nie pytając o cenę. Sprzedawca wykonywał to zadanie starannie, zdając sobie sprawę, że podróż do miejsca przeznaczenia może być długa i niełatwa. Nowy właściciel był zadowolony, nie targował się, zostawił okrągłą sumę bez wydawania reszty, co tym poskutkowało, że kramarz dodał jeszcze niewielki różaniec. Karol czym prędzej pobiegł w stronę oddziału, cieszył się, że udało mu się zdobyć wymarzony obraz w takim świętym miejscu, gdyż będzie miał jeszcze większą moc. A na tę moc liczył. Ostatnie lata bardzo doświadczyły Austrię i Europę, przez miasta i wioski przetaczało się morowe powietrze, które pozbawiało życia tysiące ludzi, a wszyscy uciekali się do Pana Boga litościwego, do różnych świętych, a wśród nich był tu w Austrii święty Wendelin. Na rynkach miast pobudowano wielkie wotywnie kolumny morowe, które były świadectwem minionych epidemii.

- A w mojej Rudzicy ten obraz będzie ochraniać naszych ludzi – myślał i marzył.

Do żołnierskiego oddziału, który już czekał na wymarsz, dobiegł jako ostatni. Dowódca zmierzył spóźnialskiego surowym wzrokiem, lecz koledzy tak rozładowali całą sytuację:

- Co to tam taszczysz na plecach? Jakiś obraz? Przyznaj się, na pewno jakąś malowaną tancerczkę z wiedeńskiej rewii.

Koledzy śmiali się głośno i przygadywali.

- Przestańcie! Znam Karola, na pewno jakiegoś świętego kupił i pojedzie z nim do swojej wioski, nach Schlesien. Zgadłem? – zapytał oficer.

- Jawohl, Herr Vertreter! Tak jest.

Powrót do domu

Zaledwie parę dni później, o poranku, wielka furta koszarowej bramy zamknęła się za mężczyzną, ubranym w żołnierski wyjściowy mundur, z ruzakami na plecach oraz przytroczonym do niego czymś wielkim, o dziwnym kształcie. Człowiek ten oddalał się od wojskowych zabudowań. Zrobił może sto kroków po wybrukowanej ulicy i zatrzymał się. Następnie odwrócił się i dłuższą chwilę patrzył na miejsce, skąd wyszedł. Spodziewał się jakichś emocji, lecz takie nie nadchodziły, więc ruszył dalej, znacznie przyspieszając kroku. Jednak na końcu ulicy, za wysokim parkanem, gdy nikt go nie widział, podskoczył jak dziecko z radości, przebierając nogami w powietrzu.

W centrum, w ulicy przylegającej do Rathausplatzu, stały powozy i dylizanse do Wiednia i Linzu. Nie każdy jednak mógł sobie pozwolić na taki sposób podróżowania. Lecz czasem trafiały się okazje tanich przejazdów. Jeden z fiaków proponował Karolowi Wiedeń za dość dobrą cenę, lecz pod warunkiem dokooptowania drugiej osoby. Wtedy nieoczekiwanie podszedł do nich mężczyzna w średnim wieku, dobrze ubrany w towarzystwie szczupłej damy.

- Dzień dobry, panowie! Podchodzę, bo widzę tu pana wojskowego, jakie to szczęście, gdyż mam pewną damę do oddelegowania do Wiednia. Zapewne czułaby się bezpieczniej w takim towarzystwie. Sam pan rozumie, wystarczy sama obecność. Mam duże zaufanie do austriackiego oficera. Pani Caroline – tu wskazał na kobietę – jest francuską guwernantką w trakcie zmiany pracy i właśnie przeprowadza się do posiadłości mego znajomego we Frydku na Morawach. A pan zapewne na urlop do rodziny, można wiedzieć w jakie okolice?

- O, daleko, na sam koniec austriackiego państwa, do Bielska.

- Ach Bielitz, Öst Schlesien, wiem, wiem, znane fabryki z pierwszorzędnymi materiałami na ubrania. Miałem tam kiedyś dobrego przyjaciela, inżyniera. No to jesteśmy właściwie już znajomymi. Ale zaraz, zaraz, mówisz pan Bielitz. Czy aby droga nie prowadzi tam przez Frydek?

- W rzeczy samej. Przez Brno, Olomouc i Frydek.

- Drogi panie, spadł mi pan prosto z nieba, nie mogę nie skorzystać z takiej okazji! Czy moja prośba nie będzie wygórowana, jeśli zawrę z panem taką dżentelmeńską umowę, pan spoglądnie na panią w podróży, pomoże w przesiadkach, a ja w rewanżu opłacę panu przejazd aż do samego Frydka!

- Z mojej strony oczywiście zgoda, lecz żadna rekompensata nie jest tu konieczna.

- Przepraszam, to moja prośba, więc i moje warunki. Nie ma o czym mówić.

Mężczyźni podali sobie ręce i zakleпали sprawę. Karol przy tej okazji zdążył się przedstawić.

- Ach, cóż za miły zbieg okoliczności Karolina i Karol. Trudno o lepszy dobór imion naszych podróżników.

Guwernantka uśmiechnęła się zadziwiona. Chwilę później oboje siedzieli już w powozie do Wiednia.

Nie wypadało posadzić kobiety obok obcego mężczyzny, usadowiono ich zatem naprzeciw, co miało tę wadę, może zaletę, że zmuszeni byli patrzeć na siebie. Z początku było to dla obu stron krępujące, wszak później, po nabraniu wzajemnego zaufania, stało się dla obojga interesujące. Podróż do Wiednia dłużyła się i nie była atrakcyjna. Dwoje pasażerów siłą rzeczy skupiało się więc na sobie, wymieniając różnymi ogólnymi uwagami.

Karol z zainteresowaniem, choć zachowując maksimum dyskrecji, spoglądał na Caroline. Nie widział jeszcze... tak pięknej kobiety! Czterdziestoletnia, sztywnie ubrana w jasną, podróżną suknię, mocno opiętą w talii, podkreślającą walory figury. Twarz rzadkiej urody o ogromnych granatowych oczach, to ginące w cieniu obszernego kapelusza, to rozświetlane padającymi na nie promykami słońca. Czasem patrzyły zamyślane gdzieś w dal, by za chwilę spotkać się ze wzrokiem siedzącego naprzeciw mężczyzny. Wtedy usta nabierały dyskretnego uśmiechu.

Caroline poza kontrolowaniem mimiki starała się nie okazywać większego zainteresowania towarzyszącemu jej mężczyźnie. W istocie zaś nie przestawała myśleć o nim i zadawać sobie różnych pytań. Odpowiadał jej ten typ dojrzałego mężczyzny o nieco atletycznej budowie, na dodatek w eleganckim wojskowym mundurze. Przede wszystkim ujęło ją zaś spokojne, wyważone zachowanie i wyczuwalna we wszystkich gestach pewność siebie, zarazem opiekuńczość. Od początku intrygował ją jednak ten wielki przedmiot przymocowany do plecaka, gdyż wiedziona kobiecą intuicją upatrywała w nim odpowiedzi na niepokojące ją pytanie.

- Czy może mi pan zdradzić, czym jest ten dziwny przedmiot, który pan z sobą wiezie? Przepraszam za swoją kobiecą ciekawość i zbytnią śmiałość. Wiem, że nie powinnam o to pana pytać.

- Chętnie odpowiem, to... obraz.

- A, obraz! Przecież to oczywiste, że tego kształtu, to musi być obraz. W tej sytuacji nie wypada już pytać, kogo przedstawia.

- Mogę odpowiedzieć, ale wolałbym przy innej okazji. Póki co wyjawię, że jest on dla mnie bardzo ważny.

Caroline była zła na siebie. Zaczęła temat, który, jak podejrzewała, rozwiąże zagadkę tego mężczyzny, a w rezultacie pogrzyła się w jeszcze większej niepewności.

W tym momencie woźnica odwrócił się do nich i zakomunikował:

- Dojeżdżamy do Wiednia, tu kończy się nasza wspólna podróż, ale jak obiecałem, znajdę państwu powóz do Brna, a może i dalej. Mam tutaj wielu znajomych. A państwo w tym czasie zjedzą jakieś smaczne, wiedeńskie danie, proponuję oczywiście słynny wienerschnitzel.

Dwoje podróżnych kończyło właśnie posiłek, gdy kelner przyniósł dwa okazałe kielichy czerwonego wina.

- Czy ktoś je zamawiał? – zapytała Caroline.

- Chyba nie. Cóż, Austria jest przecież krajem wina. Spróbować nie grzech.

Niewielka dawka napoju zmniejszyła dzielący ich dystans do tego stopnia, że dama zaproponowała przejście na ty, choć zaraz przestraszyła się swojego pomysłu.

- Pani słowa są dla mnie rozkazem. Przepraszam, twoje słowa, Caroline.

Na dworze czekał już przestronny pojazd na dalszą trasę. Wehikuł był znacznie wygodniejszy od poprzedniego, poruszał się cicho i płynnie po oceanie naddunajskich nizin, pełnych rozległych, uprawnych pól. Dopiero przed Brnem pojawiło się trochę łagodnych pagórków porośniętych winoroślą, a widoki były rozleglejsze. Para podróżnych siedziała już nie naprzeciw, a obok siebie. Wiele z sobą rozmawiali. Kobieta pozwalała sobie czasem na wesołość i żarty. Mężczyzna z kolei prowadził rozmowę spokojnie, a inicjowane przez niego tematy były zajmujące i ciekawe. O dziwo, nie należał do wojskowych typu przywódcy, raczej sprawiał wrażenie negocjatora wojennych porozumień. Caroline bardzo to odpowiadało.



Rozmowę przerwał nagle głos fiakra:

- Państwo choć zauważyli, że wieczór się zbliża? Za godzinę będzie całkiem ciemno. Do Brna dziś nie dojedziemy. Za późny był wyjazd. Konie zmęczone i głodne. Trzeba myśleć o noclegu – zakomunikował



Gdy mrok utrudniał dalszą jazdę, powóz zatrzymał się przy niewielkim, lecz szykownym gasthauzie. Dla przyjezdnych znalazły się przytulne pokoiki, a przed snem zaproszono ich na kolację do osobnego niedużego pomieszczenia. Przez uchylone drzwi mieli wgląd na główną salę w gospodzie. Było w niej wielu podróżnych i panował wielki gwar. Wino i piwo lały się strumieniami. Obecni tam ludzie beztrudnie bawili się przy miejscowej muzyce. Mężczyźni śpiewali, a kobiety

tańczyły w takt rytmicznych melodii. Co chwilę zatrzymywały się w szpalerze i zabawnie groziły mężczyznom palcami.

*Holka modrooká neseďávej u potoka,
holka modrooká neseďávej tam.
V potoce se voda točí,
podemele tvoje oči.
Holka modrooká neseďávej tam.*

- Nie wiedziałam, że tutejsi ludzie są tacy radośni i weseli. Kim oni są, jaka to mowa? - zapytała.

- Jesteśmy na Morawach. W wojsku Czesi i Morawiacy byli najbardziej wesołymi żołnierzami, mieli świetnych muzykantów. Zresztą Ślązacy nie gorsi. To tam, skąd jestem.

- Jesteś ze Śląska? A czym wy się wszyscy odróżniacie?

- Opowiem ci kiedyś.

- Wiesz, miałabym ochotę zatańczyć z nimi, ale tego oczywiście nie zrobię. Jakby to wyglądało, poza tym nie znam tych tańców. Połamałabym sobie nogi.

- Dobry pomysł, zrobimy to tutaj, we dwoje, bez świadków. Niech grają, co chcą, a my i tak zatańczymy walca, czyli to, co znam – zażartował.

Wziął Caroline za ramię. Chyba nawet nie słuchali, co grają. Ważne, że byli blisko siebie. Po chwili drzwi pod wpływem przeciągu otworzyły się, oboje nieco zawstydzeni przestali tańczyć i szybko przeszli na dużą salę. Wtedy muzykanci zaśpiewali:

*Běží voda, běží, po kameni šustí,
řekla mně má milá, že už mě opustí.
Teče voda, teče, po kameni skáče,
když mě milá nechce, ať si jiný pláče.*

[Bieży woda bieży, po kamieniach szuści, rzekła mi ma miła, że już mnie opuści. Ciecze woda ciecze, po kamieniach skacze, gdyż mnie miła nie chce, a ja przez to płaczę.]

Słowa piosenki nieco wytrąciły Karola z dobrego nastroju. Zauważyła to Caroline i zaraz zapytała:

- Ty rozumiesz te wszystkie języki, powiedz mi, proszę, dlaczego ta piosenka jest taka smutna? O kim oni śpiewają?

- O nas.

Teraz oboje udali się do swoich pokoików. Jednak nie mogli zasnąć, rozmyślali o tym, co wydarzyło się za dnia, przed oczyma przewijały się im różne miejsca, ludzie, krajobrazy, cała podróż. Lecz głównym powodem bezsenności była ta druga osoba leżąca zaraz za ścianą.

- Kim właściwie jestem i co chcę? – zastanawiał się Karol. - Do jakiego świata mi bliżej? Nie tak to sobie wszystko wyobrażałem. Marzyłem przez lata, aby wrócić do swojej wioski, poznać kobietę zwyczajną, prostą, założyć rodzinę. A teraz ta guwernantka. Całkiem z

innego świata. Nawet nie wiem, czy jest wolna. Znam ją zaledwie paręnaście godzin. I co? Zaślepiiony jak głupi smarkacz.

- Dlaczego wciąż myślę o tym przypadkowo spotkanym człowieku? – rozmyślała Caroline. - Imponuje mi, to prawda. Mam do niego dziwne zaufanie, a nie znam go nawet jednego całego dnia. Na pewno ma rodzinę, żonę. Po co wozi z sobą ten wielki obraz? To oczywiście, jest na nim sportretowana jego ukochana żona, na pewno ładna, piękniejsza ode mnie. A ja, niemądra, zdaje się, że zadurzona po uszy, niczym smarkula. Dlaczego Pan Bóg postawił tego człowieka na mojej drodze?

- Dlaczego sobie sprawy komplikuję? Jestem wolny, dorosły i to nazbyt dorosły! Odsłużyłem wojsko, nie mam właściwie żadnych zobowiązań. To oczywiście, że mam prawo widzieć swą przyszłość z kobietą. Czy to przypadek, że właśnie teraz ta mądra i piękna osoba stanęła na mojej drodze?

- Sama sobie komplikuję sytuację. Jestem przecież wolna, nie mam dzieci ani męża, a młodości odliczam ostatnie dni. Guwernantka, w sam raz dla flirtu, nie poskarży się, bo straci pracę, nie wyjdzie za mąż, bo też straci pracę. Dla wszystkich wygodna. Nauczy i wyniańczy pańskie dzieci. I dalej w drogę, do kolejnego pracodawcy, jak pielgrzym. A jej prywatne życie? Kogo to obchodzi. Chciałabym wreszcie coś w tym moim życiu zmienić.

Długo w noc, zatopieni w swoich karkołomnych myślach, oboje oczekiwali na sen, który po męczącej podróży dał w końcu o sobie znać.

Gdy Karol zbudził się, a nawykły w wojsku robił to bardzo wcześnie, wyraźnie poczuł płynące od pleców ciepło przytulonej do niego kobiety. Ostrożnie odwrócił się. Nikogo jednak przy nim nie było.

We Frydku

W Olomoucu była ostatnia przesiadka. Wreszcie, po wielu godzinach jazdy, na odległym wzgórzu pokazała się wielka strzelista budowla. Karol wyraźnie rozemocjonowany wykrzyknął:

- Dojeżdżamy do celu! Ten biały kościół na wzniesieniu to świątynia Nawiedzenia. Bywałem tu wiele razy, najpierw jako dziecko z moją ukochaną matką. Okoliczna ludność podąży tutaj co rok na odpust, nawet z dalekich miejsc. Za każdym razem jego widok to dla mnie wielkie przeżycie. Piękne miejsce. Pielgrzymkowe. Miasteczko Frydek. No i odtąd zaczyna się mój kraj śląski, z którego pochodzę, lecz ja mieszkam z jego drugiej strony – z radosnym entuzjazmem wyjawiał swojej towarzyszce.



Po chwili namysłu Caroline wystrzeliła z pytaniem:

- A czy ty, Korolu, jesteś bardzo religijny?

- Nie lubię o tym mówić.

- Wiesz, bo ja wierzę, że Bóg nieprzypadkowo stawia na drodze życia innych ludzi, którzy potrafią całkiem odmienić ich los. Mam wrażenie, że teraz coś takiego się dzieje.

Mężczyzna na te słowa nie zareagował. Krzyknął do woźnicy:

- Kieruj się ku temu kościołowi! Mam ważną sprawę do załatwienia... I chcę tam być sam!

Wyskoczył z powozu, dziarsko wydobył wielki obraz i zamaszystymi krokami pobiegł z nim w górę, po dwa stopnie naraz. Konsternacja kobiety była ekstremalna nie tylko dlatego, że nie odpowiedział na jej ostatnie pytanie, lecz też z powodu podejrzeń co do tajemniczego obrazu.

Nie było go znaczną chwilę, a ją zjadały emocje. To chciała biec za nim, to najchętniej uciekłaby z tego miejsca. Wtedy sobie o czymś przypomniała. Sięgnęła do torebki, wyjęła szkatułkę wielkości puderniczki, otworzyła ją i wypowiedziała w jej kierunku słowa niczym modlitwę:

- Mój ty Pielgrzymie święty, gdzie ty mnie prowadzisz? Powiedz, co mam robić.

W tym momencie ukazała się sylwetka Karola, a kiedy się zbliżył się, widać było, że wraca z radosną miną i jak gdyby nigdy nic, zakomunikował:

- Musiałem zrobić na tym świętym miejscu to, co sobie dawno zaplanowałem, choć nie przypuszczałem, że w takich okolicznościach. Podziękowałem Bogu za szczęśliwą służbę i powrót do domu. I zdążyłem jeszcze poświęcić ten obraz, który jest dla mnie taki ważny. Dedykuję go wszystkim w mojej wiosce, którzy o mnie przez te lata nie zapomnieli, aby ich chronił przed wszelką chorobą. A także wszystkim wędrującym nie tylko przez świat, ale i przez życie. Jak ja, jak ty. Podziękowałem jeszcze, że spotkałem na tej drodze ciebie – oto moja odpowiedź.

Gwałtownym ruchem rozwinął obraz. Była tam namalowana postać pasterza z aureolą nad głową, na tle pięknego krajobrazu.

Caroline z wrażenia zastygła, nie wiedziała, co powiedzieć... Na obrazie nie było więc żadnej żony ani innej kobiety. A o dziwo ktoś bardzo znajomy... jej święty.

Teraz ona pokazała szkatułkę, do której przed chwilą przemawiała.

- Wendelin? – Karol zapytał z niedowierzaniem. - Też masz ze sobą świętego Wendelina?

- Ostatnio pracowałam z kapłanem, uczyliśmy tę samą grupkę dzieci. Gdy żegnałam się z nim, powiedział mi: Dam ci rzadką pamiątkę, świętego Wendelina. To imię w staroniemieckim oznacza wędrowiec. Jest patronem podróżnych, pielgrzymów i chroni przed

wszelką chorobą. Niech teraz tobie sprzyja w podróży, ale przede wszystkim szczęśliwie prowadzi przez życie i zawsze stawia na twojej drodze ludzi dobrych.

Gdy emocje opadły, Caroline zrobiła konieczne podsumowanie. Po pierwsze, dziwnym trafem znalazła się w jednym pojeździe z obcym mężczyzną, oboje są w tym samym wieku, noszą te same imiona, zaczynają nowy życiowy etap, na dodatek podróżują z tym samym świętym.

- Cóż za historia! Chyba zwariuję! – pomyślała.

Karol również zdawał się być w stanie podekscytowania, gdyż niespodziewanie pochylił się i pocałował Caroline w policzek. Czy były to przeprosiny za całe zamieszanie, czy zapowiedź czegoś więcej?

Żermanice

Powóz pokonywał już ostatnie mile do posiadłości Żermanice, nowego miejsca pracy francuskiej guwernantki. Jadący w nim pasażerowie dziwnie nie odzywali się do siebie. Odpoczywali po wyczerpujących ich emocjach? Tak wiele się przecież wydarzyło w ciągu niecałych dwóch dni. W powrocie do równowagi pomagały im dwa polne dzwonki, zawieszane na niebie. Skowronki śpiewały na dwa głosy, jeden wyższym, drugi niższym. Sprawiały wrażenie szczęśliwych.

Za aleją starych lip pojawił się dwór. Brama ogrodzenia była na oścież otwarta, kareta objechała ukwiecony klomb na środku dziedzińca i zatrzymała się przed schodami głównego budynku. Z wnętrza wybiegł wesoło usposobiony pies na szczudłowatych nogach, a za nim dwoje dzieci w wieku szkolnym, które na widok karety zaskoczone znieruchomiały, po czym z zawstydzenia uciekły z powrotem.

- Nareszcie! - Wykrzyknęła pani domu, która z podestu schodów zobaczyła pasażerów pojazdu. - Rad jestem widzieć panią i pana w dobrym nastroju – rzekł grzecznościowo właściciel majątku.

Przyjezdni przedstawili się, a Karol wyjaśnił powód swej obecności. Zaraz też zostały przywołane dzieci.

- Bonjour à vous deux. Vous êtes de jolis enfants. Quel est votre nom? [Dzień dobry wam obojgu. Ładne z was dzieciaki. Jak macie na imię?]

- Mon nom est Victoria. Et je m'appelle Piotr – odpowiedzieli po kolei.

- Wiktoria i Piotr, cóż za piękne imiona! Pierwszy egzamin zaliczony – powiedziała uśmiechnięta Caroline.

Wszyscy wyglądali na bardzo zadowolonych.

- Nie będziemy was dziś zdręzczać żadnymi sprawami. Pani pokażę pokój, zjemy posiłek i zarekomendujemy po takiej podróży obowiązkowy odpoczynek aż do rana. Pan oficer oczywiście u nas przenocuje – zarządziła.

Nazajutrz w czasie śniadania wywiązała się rozmowa.

- Jako Francuzka nieźle pani przyswoiła nasz język, z nieznacznym tylko akcentem, jakże uroczy. A my tu każdy innym językiem rozmawiamy. Ja po niemiecku, mąż jest miejscowy Ślązak. Dzieci mówią po niemiecku, czesku i po polsku. No i muszą lepiej poznać francuski, chcemy je dobrze wykształcić – powiedziała pani domu. - Wiążemy z panią duże nadzieje. Rekomendacje mojego kuzyna są pochlebne, chcielibyśmy się z panią związać na dłuższy czas.

- Bardzo miło mi to usłyszeć. Taka deklaracja jest dla mnie nadzwyczaj ważna.

- A czymże się zajmował drogi pan przed wojskiem? – zapytał gospodarz.

- Pomagałem ojcu w dużym gospodarstwie. Jednocześnie zajmowałem się hodowlą ryb na wydzierżawionym wielkim stawie w Landeku. Praktykowałem prawie dziesięć lat. Stosowaliśmy tam nowoczesne sposoby hodowli.

- Wielce mnie pan zaskakujesz. Po pierwsze słyszałem o stawach w Landeku i Gołyszu, działał tam mistrz rybacki Komory Cieszyńskiej, niejaki Dubisz, gdzie z dużymi sukcesami hodował karpia.

- Metodą przesadkową – uzupełnił Karol.

- Wyjął mi pan to z ust. Zatem doskonale znasz pan te sprawy. Co za korzystny zbieg okoliczności.

- Czytałem w austriackich gazetach, że w sąsiedniej Ligocie i Kaniowie działają bracia Gaschowie. Mają duże osiągnięcia w hodowli karpia, głośno o nich w Europie – dodał Karol.

- Widzę, że jest pan w temacie na bieżąco. Podziwiam.

Caroline przysłuchiwała się tej rozmowie i nabierała wobec Karola coraz większego podziwu. Rozmowa ta trwała jeszcze czas jakiś, aż gospodarz zaproponował:

- A co my tu gadu, gadu, jak ja mogę naszemu gościowi pokazać stawy. Daj się pan zaprosić na spacer.

- To my w tym czasie dopniemy szczegółów kontraktu z panią Caroline – dodała gospodyni.

Zszedł cały dzień na poznawaniu dworu, majątku, dzieci, no i stawów. Przy wieczerzy pani domu oznajmiła:

- Ustaliliśmy z panią guwernantką wszystkie szczegóły i po okresie wstępnym zostanie u nas bezterminowo.

- A ja namawiam pana wojskowego, by zatrudnił się u nas do pracy jako zarządca stawów. Od dłuższego czasu poszukuję kogoś stosownego. Wiedza, doświadczenie plus

wojskowa precyzja i dyscyplina. Czego oczekiwać więcej. Lecz pan się waha. Nic dziwnego. Puścimy go do domu, do rodziny, bo to mu się po latach należy. W tym czasie ofertę przemyśli, poukłada rodzinne sprawy i wróci tu na posiadłość. A jak jeszcze spodoba mu się pani Caroline, to będziemy mieć podwójną satysfakcję – zaśmiał się, a wyglądało na to, że szczerze.

Pożegnanie Karola z Żermanicami było łzawe. Ze strony Caroline.

- Nie wiem, dlaczego płaczę – powiedziała z zawstydzeniem.

- Dlaczego się pani tłumaczy? Rozstania są zawsze przykre, zwłaszcza, gdy... - lecz tu pani domu nie dokończyła.

- Chcę z tobą rozmawiać - rzekła Caroline.

Usiedli z Karolem na ławeczce pod kasztanem. Rozmowa trwała bardzo krótko. Nikt nie był jej świadkiem i nie wie nikt, o czym oboje mówili i jak się pożegnali. Krótco potem Karola odwieziono do Frydka. Stamtąd do domu miał już tylko 30 mil.

Ostatni dzień drogi

Karol schodził w dół z frydeckiego wzniesienia i czekał na okazję, żeby się z kimś zabrać. Szedł i rozmyślał, a myśli kotłowały się w jego głowie, zwłaszcza ostatnie słowa wypowiedziane przez Caroline: Rozstajemy się na krótko albo na zawsze. Święty Wendelin robił, co mógł...

Słowa te drażyły wszystkie pokłady jego rozumu i emocji. Tak bardzo był nimi owładnięty, że nawet nie zauważył wozu przejeżdżającego obok, z którego furman krzyknął mu wprost do ucha:

- Kandy wojsko maszyruje?

- O rety! Aleś mnie, chłopie, wystraszył. Można się z wami zabrać?

- Ale kandy wojsko maszyruje?

- A do przodku, byle bliżej Cieszyna albo i Bielska.

- Tóż siadajcie, pogodómy. Jadym do Trzyńca, do huty, po żelazo do kowalowej kuźni. I tam wódm radzym się mnóm jechać. Przeskoczycie stamtędo do Lesznej, a przez Goleiszów bydziecie skoro we Skoczowie. Ominiecie Cieszyn, zyskocicie kupe drógi.

- Jak to dobrze miyjscowych pytać.

- A co tam na tych plecach wojsko niesie? Armate jakóm? Bydzie ofensiwa?

- Obraz święty niesym na pamiątkę moji służby i żeby we wsi ludzióm służył, bo to ni ma byle jaki święty, a uzdrowiciel. Święty Wendelin się nazywo. Królewski syn, aże ze Szkocji!

- Piyrsze słyszam o takim świętym. Doprowdy. Ze Szkocji do Rudzicy, padocie, kąsek drogi. To aż z tak daleka go niesiecie?

- Z austriackigo Mariazell. Przijedźcie kie do nas, to go spotkocie. Bydzie taki czas, że pielgrzymki do niego bydóm chodzić!

- Wszystko możliwe, wszystko możliwe!

Rudzica

Nie trzeba być w Rudzicy, żeby zobaczyć jej najbardziej znaną wizytówkę, rudzicki kościół. Gdy będąc jeszcze daleko, zwrócisz oczy w odpowiednim kierunku, zobaczysz go niezawodnie, jak stoi wyniosły, strzelisty, skierowany iglicą smukłej wieży ku niebu. Takim Karol zobaczył go znowu po wielu latach. Stały, niezmienny. Zawsze na swoim miejscu. Łzy same cisnęły się do oczu. Stał je szybko, bo przeszkadzały w patrzeniu. A chciał się napatrzeć. Jeszcze kilka razy widział sylwetę tej wielkiej budowli, schodząc i wspinając na kolejne wzniesienia, a w miarę przybliżania kościół stawał się coraz to większy. Nareszcie stanął w punkcie, skąd nie objął go już wzrokiem, pod samymi wielkimi drzwiami. Tak, najpierw tutaj, do ojca niebieskiego, następnie do domu, matki swojej i ojca ziemskiego. Zważył klamkę i znalazł się w przytulnym wnętrzu świątyni. Nie zdążył nawet zdjąć ciężkiego plecaka, jak runął na kolana. Modlił się długo, dziękował za wiele darów. Przypominał sobie różne chwile i rozliczne sytuacje. Ileż to razy kula rozpalona przeleciała koło jego głowy! Ilu towarzyszy rannych wyprowadził z pola walki, a ilu zostało bez życia. On sam zaś przeżył. Było, minęło. Ponownie zatopił się w modlitwie. Prosił Boga o roztropną radę, co ze swoją przyszłością począć... Miał poczucie, że narodził się na nowo, tyle, że tym razem jako dorosły człowiek. W pewnym momencie energicznie wstał, pokłonił się po żołniersku i wtedy wstąpiło w niego poczucie graniczące z pewnością, że wie już wszystko.



Gdy schodził z rudzickiego kopca w dół ku Grabówce, zobaczył to, o czym przez lata tęsknił i wiele razy widział w kolorowych snach. Z lewej strony wielkie, błyszczące tafle landeckich stawów odbijały ostatnie resztki światła, gdyż słońce już zaszło. Zaś po stronie prawej, pod lasem, w miarę jak się przybliżał, z wieczornego półmroku wyłaniały się zabudowania rodzinnego domu, centrum jego świata. Tutaj się urodził. I tu mieszkają jego rodzice, brat, bliscy. Żeby ich po latach znowu zobaczyć, wystarczy podejść pod okienko i spojrzeć do wnętrza. Jakie to proste. Więc podchodzi... patrzy, oczom swoim nie wierzy, widzi dwie pochylone postacie siedzące przy stole... łuskają groch. Mama staruszka, ojciec staruszek. Trochę zmienieni upływem czasu, lecz ci sami. Kochani.

W tej chwili zaszczekał pies. Ktoś wyszedł przed dom.

- Jest tam kto? – zabrzmiał znajomy, nieco drżący głos ojca.

Przybysz tak odpowiedział na jego pytanie:

- Niech bydzie pochwalóny Jezus Chrystus!

I uklęknął przed ojcem na kolana.

- Nale sumeryjo pańsko, nasz syn z wojska wrócił!

Ojciec też klęknął i obejmowali się jak dzieci.

- Ludzie, Karol z wojska przyszeł! Póďte się witać! Co jo godóm, wybocz, głowe tracym. Wchodź czym prędzej do dóm, kaj wszyjscy na cie od downa czakajóm.

Domownicy nie wypuszczali Karola z chałupy przez parę dni. Musieli się nim nacieszyć, a on nimi. Wieczorami schodzili się ludzie ze wsi, sąsiedzi, znajomi, rodzina, a on musiał opowiadać o wszystkim po kolei, jak we świecie, jak w wojsku, jak na wojnie, jak był ranny, jak to jest pięknie w tej cesarskiej stolicy Wiedniu, a jak w innych krajach. Potem pokazywał obraz i opowiadał o św. Wendelinie, jakim niezwykłym człowiekiem jest ten jego święty. Następnie śpiewał żołnierskie piosenki w różnych językach, po czesku, po madziarsku, po niemiecku, po chorwacku i nie wiadomo w jakim jeszcze. Wszyscy słuchali go z otwartymi gębami. A mamula tylko chodziła między kredensem, odmaryją, szpyrnikami a stołem, przynosiła, donosiła same maszkiety. I była z tego bardzo zadowolona. Mieć u boku syna, wojskowego, z trzema gwiazdkami na mundurze i medalami na piersi. Ojciec zaś, choć nigdy tego nie robił, zamówił miodónke na imbirze i polewał.

- Jaki fajny synek jest tyn nasz Karol - myśleli sobie rodzice.

- Jaki to fajny chłop jest tyn wasz Karol – mówili znajomi.

O wielu historiach Karol rozprawiał, lecz jedną trzymał do końca w tajemnicy... o napotkanej w drodze Karolinie, która też miała świętego Wendelina. Powiedział o niej swoim rodzicom, zanim poszedł do księdza.

W niedzielę, po niesporach, Karol założył mundur i udał się do proboszcza z ważną misją. Ksiądz ucieszył się z jego powrotu z wojska, wysłuchał z uwagą i życzliwością, wnikliwie obejrzał obraz, następnie przejętym głosem powiedział:

- Obraz kunsztowny, nie ma co. Staranne rzemieślnicze wykonanie. Austriaccy mistrzowie... ci to potrafią. Święty ten u nas nieznan, a nadzwyczaj pożądan. Zadałeś sobie

dużo trudu, aby go tu sprowadzić. Gdy zaś chodzi o miejsce na obraz, to nie uwierzysz synu, lecz...

Tu proboszcz zrobił przerwę, wykonał kilka kroków po skrzypiącej kancelaryjnej podłodze i kontynuował myśl:

- Zdaje mi się, że właśnie zrozumiałem coś niezwykłego! Coś, czego dotąd nie pojmowałem. Bo widzisz, jest taki zagajnik z północnej strony rudzickiej kępy o nieładnej nazwie Piekło. Miejsce niegdyś ponure i złowrogie. Ale ludzie go uporządkowali i od czasu jakiegoś przychodzą tu do wypływającego źródła, by leczyć się wodą, która okazuje się ozdrowieńcza. Osobliwie ratuje w czasie pomoru. Zawsze zastanawiałem się, czyja moc kryje się za tym, czy aby nie jakiegoś świętego? Wygląda na to, że tym, kto działa tu od niedawna, jest święty Wendelin, lecz nie był nam znany. Ty nam odkryłeś tę tajemnicę. Obraz, który ze świata przyniosłeś, znajdzie się, gdzie powinien. Tam, przy źródle. A miejsce o złej sławie oładną boskie moce. Musisz wiedzieć, że Bóg na drodze życiowej człowieka stawia rozmaite zadania, czasem skieruje ku nam świętego, a czasem innego człowieka, żeby go pokochać. Bo ma w tym swój cel.

- To mnie, proszę księdza, Pan Bóg obdarzył i jednym, i drugim.

- Nie rozumiem?

Karol uśmiechnął się tajemniczo.

- Umieścimy więc obraz przy źródle. Jak czas potwierdzi jego leczniczą moc, może stanie tam kiedyś kaplica.



Niedługo potem rozłożyste konary dorodnej płaczącej wierzby osłaniały obraz świętego. Nie było dnia, aby ktoś nie przychodził do tego miejsca, modlił się i czerpał wodę. Ludzie szybko przyzwyczaili się do obecności świętego w tej niezwykłej dolinie, którą później nazwali jego imieniem - Doliną Świętego Wendelina.

Prywatne sprawy Karola od tego momentu nabrały tempa. Któregoś dnia, po obiedzie, gdy wszyscy byli w domu, zwrócił się do rodziców i brata, i powiedział:

- Prawióm, że wszędzi dobrze, ale nejlepi w dóma. I to je święto prowda. Ale czasym bywo i tak, że trzeja za chlebym jechać we świat. Wyboczcicie, że zaś was opuszczym. Widać jest mi tak pisane. Pojadym do Żermanic na obiecanóm posade, a jak sie kapke urządzym, weznym z Karolinkóm ślub i zrobimy skrómnne wiesieli. Obiecujym, że nie bydziecie wiela czasu czekać na zaproszyni. A ni ma to aż tak fest daleko, pół dnia kóniym jechać.

Majątek na Grabówce ojcowie przekazali młodszemu synowi, który się z tego bardzo ucieszył i poczuł doceniony. W ramach herbowizny Karol poprosił tylko o konia z bryczką.

Któregoś dnia o poranku Karol, w porządnym ubraniu z bielskiej wełny i eleganckim skoczowskim kapeluszu, ze spakowanym kufrem, w którym był wojskowy mundur, pożegnał się z rodziną i wskoczył do nowej kolasy.

- Karol, nadyć poczkej! Cosik zech chciała przekozać twoi Karolce, a jest to pamiątka rodowo jeszcze po moji babce. Piynkie zdobiony krzyżyk na lańcuszku, wszystko ze srybra, zrobione u złotnika w Opawie. I jeszcze weź to noręcze kwiatków, piyrsze, kiere sóm na wiosne w naszym ogrodzie. Każdóm niewiaste ucieszóm. I bydziecie razem szczęśliwi.

- Dej skoro znać! – zawołał ojciec, zdjął kapelusz i długo nie nakładał go na głowę, aż pojazd całkiem zniknął w dali.

Krótko był Karol w swojej Rudzicy, do której tęsknił i którą ukochał. Tak krótko, że ludzie nawet nie zdążyli go dobrze poznać i zapamiętać. Ale jego dzieło przy źródleku w Dolinie Świętego Wendelina owocuje już wieki.

Tłumaczenia tekstów i konsultacja:

język niemiecki - mgr Katarzyna Eistert, Sigmaringen

język czeski - mgr Gabriela Pagięła, Ligota

język francuski – (oztz)

Słowniczek wyrazów gwarowych i obcych użytych w opowiadaniu

dej skoro znać – odezwij się jak najszybciej

do asyntu stanył – do poboru wojskowego

dóma, w dóma - w domu

egzeczyrok – wojskowy plac ćwiczeń

fiakier - dorożkarz

foterek – ojczulek

gasthauz – hotel, zajazd

Godni Święta – Boże Narodzenie

gruba - dół

guwernantka – dawniej prywatna nauczycielka

Hauptplatz – plac główny

herbowizna - spadek

joch – jednostka miary ziemi, ok. 0,46 ha

kępa – górka, wzniesienie

Landwehra – obrona krajowa, potocznie wojsko

maszkiety – smakołyki

maształ – stajnia dla koni

na bezrok – w przyszłym roku

na gróncie – na gospodarstwie

Nach Schlesien – na Śląsk

odmaryja - spiżarka

Olomouc - Ołomuniec

Öst Schlesien – Wschodni Śląsk

padocie – mówicie

po hefcie chodzić - żebrać

prawić - mówić

przódzi - przedtem

rathaus - ratusz

rukowali – brali do wojska

rukzak - plecak

stamtela – stamtąd

siedlok – bogaty gospodarz

stwora - kobieta

sumeryjo – tutaj okrzyk zdziwienia

szporować – oszczędzać

szpyrnik – miejsce na wędlinę

waltornia – róg, instrument dęty

wiesieli - wesele

wysztrychowani – eleganccy

Tło historyczne opowiadania

Na potrzeby lepszego zrozumienia kontekstu historycznego i kulturowego opowiadania przedstawiono poniżej zestaw różnorodnych informacji o epoce Habsburgów, gdyż świadomość historyczna nas, cieszyńskich Ślązaków, jednych z wielu spadkobierców spuścizny austriackiej monarchii, zmniejsza się wraz z upływem czasu, a obecnie jest już bardzo niewielka.

1. Śląsk Austriacki, a w nim: Cieszyn, Opawa, Bielsko, Czechowice, Dziedzice, Skoczów, Frydek, Frysztat etc., był krajem koronnym Cesarstwa Austrii ze stolicą w Opawie. Tereny te nie podlegały rozbiorom Polski z 1772 i 1795 r., ponieważ ta część Śląska na długo przed tymi datami była od 1327 r. w Królestwie Czeskim, a pod panowaniem Habsburgów od 1526 r. Spotykane czasem twierdzenie, że Śląsk Cieszyński (część Śląska Austriackiego) był pod austriackim zaborem, z punktu widzenia historycznego oraz faktycznego jest nieprawdziwe i niedorzeczne.
2. Służba wojskowa w 1 poł. XIX wieku w Austrii była długotrwała, ulegała reformom na drodze ustaw, w różnych formacjach przebiegała inaczej. Patentem z 1802 roku cesarz Franciszek II zniósł bezterminową służbę wojskową i ograniczył ją do 10-14 lat, zależnie od rodzajów broni. W 1848 r. skrócona została do 8 lat. Żołnierze w tym czasie mogli być urlopowani do domu lub byli w rezerwie, mogli żenić się, zakładać rodziny. W najbardziej niekorzystnym układzie mogli jednakże większość czasu spędzić w koszarach, na ćwiczeniach, w różnych misjach wojskowych oraz brać udział w walkach. W czasie długotrwałej służby żołnierz z nizin społecznych mógł awansować do rangi podoficerskiej. Na zachowanych miejscowych fotografiach z tamtych czasów wysłużony żołnierz często posiadał 1-3 gwiazdki oraz medale. Korpus podoficerów zaczynał się od kaprała (Korporal, Unterjäger). Patrz fotografia: *Żołnierze armii austriackiej, ligocanie: Jurczyk, Szkucik, Kocek z widocznymi gwiazdkami na kołnierzu.*



3. Bywało, że żołnierze po powrocie do cywila, dzięki nabytym w wojsku umiejętnościom (pisanie i czytanie po niemiecku, śpiew, gra na instrumencie), znajdowali zatrudnienie jako pisarze w gminie, tłumacze z niemieckiego rozporządzeń administracyjnych, w szkole jako nauczyciele, w kościele jako organiści. Żołnierz po odbyciu służby zatrzymywał mundur, który ubierał na różne uroczystości.
4. Wdowy po poległych otrzymywały rentę państwową.
5. Podróżowanie do lat 50. XIX wieku odbywało się konno lub pieszo. Na nielicznych trasach już od 1810 r. funkcjonowała **kolej konna** w postaci wagoników ciągniętych przez parę koni po szynach. Kolej parową z Wiednia do Bogumina doprowadzono w 1847 roku, zaś większe miasta Śląska Austriackiego korzystały z kolei od 1855 roku.
6. Na wsi w I połowie XIX w. majątek ustawowo dziedziczył jeden z synów, aby nie dochodziło do rozdrobnienia gospodarstw.
7. Dzieci już od początku XIX wieku w sezonie jesienno-zimowym chodziły do szkoły, uczyły się pisania, czytania, rachunków i innych umiejętności.
8. Hymn austriacki na terenie Śląska Austriackiego i Galicji po roku 1861 mógł być śpiewany w języku miejscowym, po polsku brzmiał:

*Boże wspieraj, Boże ochroń
 Nam Cesarza i nasz kraj,
 Tarczą wiary rządy ostoń,
 Państwu Jego siłę daj.
 Brońmy wiernie Jego tronu,
 Zwróćmy wszelki wroga cios,
 Bo z Habsburgów tronem złączon
 Jest na wieki Austrii los.*
9. Wielu księży, nauczycieli, wójtów za działalność społeczną i administracyjną było nagradzanych państwowymi medalami nadawanymi przez cesarza, np. w Ligocie zostali nimi uhonorowani ksiądz Błażej Olejak, nauczyciel Jan Rudzki oraz wójt Józef Burejza, a Karol Willmann otrzymał krzyż walecznych za bohaterską postawę w czasie kampanii w Czarnogórze. Ludność śląska czuła się obywatelami austriackimi. Na Śląsku i w Galicji funkcjonowało powiedzenie: *My Poloki dobre Austryjoki*. Cesarz austriacki był nie tylko poważany, ale wręcz kochany, postrzegany jako dobry i sprawiedliwy. Wydawał ustawy na korzyść biednych, wspierał finansowo budowy kościołów, przyznawał medale, osobiście odwiedził wiele miejscowości imperium,

zatrzymał się np. w Skoczowie, Dziedzicach. Nie powinna dziwić treść napisu na tablicy przydrożnego krzyża w Landeku: *Na pamiątkę błogosławanego panowania cesarza Józefa Franciszka I krzyż ten ufundowała gmina Landek.*

10. W XIX wieku powstała do dziś istniejąca infrastruktura drogowa, kolejowa, wysokiej klasy zabytki miejskie, kościoły o charakterystycznych smukłych wieżach, przypominające kościołki austriackie. Wyposażenie świątyń, nawet wiejskich, pochodziło z najlepszych pracowni rzemieślniczych z Moraw, Austrii, Niemiec, a wielu ludzi było stać na fundacje, przykładem jest w Ligocie wdowa Jadwiga Świątłoch z Burzeja nr 169, która w 1895 r. przeznaczyła 100 guldenów na zakup Grobu Pańskiego, który sprowadzono z St. Ulrich w Tyrolu z pracowni Leopolda Morodera.
11. Austria miała świetnie zorganizowany system biurokratyczny, do dziś korzysta się z map własnościowych, katastralnych, ksiąg ziemskich itp. sporządzonych w tamtym okresie.
12. Miasto Frydek, na krańcach ziemi cieszyńskiej, był głównym miejscem pielgrzymkowym dla Ślązaków cieszyńskich przed wiekiem XX. Najpierw odbywano tam pielgrzymki piesze, potem koleją. Kalwaria Zebrzydowska nie była w tamtym czasie popularna, do XVIII wieku była w państwie polskim, a Częstochowa znajdowała się w państwie rosyjskim.
13. Obywatel drugiej połowy XIX wieku nie był zacofany. Dzieci podlegały obowiązkowi szkolnemu. Rozpowszechnione były ubezpieczenia budynków, kasy pożyczkowe, często korzystano z różnych zabezpieczeń prawnych, umów przedślubnych, kontraktów itp. Działały banki, sądy, a obywatel mógł zaskarżyć każdą osobę i instytucję. Gmina miała obowiązek opiekować się bezdomnymi, funkcjonowały liczne organizacje dobroczynne. Popularne były gazety jako główne źródło informacji. Ludność nie żyła w biedzie. Obywatele średniej warstwy wiejskiej byli zdolni zakupić pole, budynek lub go wybudować, nabyć konie, bydło, spłacać powinności spadkowe, a bogatsi gromadzili pieniądze w bankach na oprocentowanych lokatach, fundowali pomniki, wyposażenie kościołów, itp. Zamożność chłopstwa ujawniła się w czasie parcelacji dóbr Sułkowskich, kiedy nabywcami działek stały się setki rodzin, które budowały na nich domy i gospodarstwa. Po 1840 roku na Śląsku Austriackim obowiązywał nakaz budowania domów z materiałów niepalnych (cegła, kamień), dlatego region ten odróżniał się od innych pod względem architektury wiejskiej.
14. Podane w opowiadaniu informacje o nowoczesnej hodowli ryb w Landeku, Gołysz, Ligocie, Kaniowie, oparte są na faktach. Hodowca karpia królewskiego Adolf Gasch (1840-1915), absolwent szkoły średniej we Wrocławiu i uczelni wyższej w Hohenheim, publikował liczne prace teoretyczne i zdobywał nagrody na europejskich wystawach i konkursach. Jego brat Rudolf (1837-1908), właściciel dóbr w Ligocie, ukończył tę samą uczelnię i prowadził analogiczną hodowlę ryb, a jego konstrukcji maszyna do kopania ziemniaków otrzymała państwowy patent. Jeden z synów Rudolfa, Ernst Gasch (1867-1940) z Ligoty, został zarządcą hodowli ryb w dobrach księcia pszczyńskiego.
15. Wspomniana w tekście wieś Żermanice, obecnie na Morawach, nie jest tu przypadkowa. Autor, umieszczając w niej część akcji, chciał w ten symboliczny sposób uwiecznić tę miejscowość, gdyż wiele wskazuje na to, że stamtąd przybyła w nasze strony rodzina Szermańskich, Shermańskich, zapewne wcześniej Żermańskich (od nazwy miejscowości). Na przestrzeni ponad dwustu lat członkowie rodziny z herbem jelenia w biegu zaznaczyli się w rozwoju naszej okolicy, Bielska, Ligoty, Międzyrzecza,

- być może też innych miejscowości. Byli właścicielami znacznych części majątku ziemskiego po księciu Sułkowskim, lasów, stawów i młynów. Prowadzili szeroko zakrojoną działalność biznesową oraz prowadzili fundacje i działalność dobroczynną.
16. Przez Europę przetaczały się w XIX wieku fale morowego powietrza: 1830-1832 cholera, 1847-1852 tyfus, 1847–1849 cholera, 1854-1855 cholera, 1868 ospa wietrzna, 1873 cholera, 1874 ospa wietrzna, 1879 tyfus plamisty, 1881 ospa wietrzna. W państwie austriackim wprowadzono szczepienia obowiązkowe, powszechne i bezpłatne już w 1802 roku (!). Według rozporządzenia cesarskiego z 12 lipca 1803 r. wprowadzono powszechność szczepień ludności.
17. Język polski i tradycje przechowywane były na Śląsku Cieszyńskim w rodzinach oraz we wspólnotach parafialnych, zarówno katolickich jak i ewangelickich. „Oświecenie narodowe” dotarło na te tereny na krótko w okresie Wiosny Ludów (1848), następnie w ostatnich dekadach XIX wieku i pierwszym dwudziestolecu XX wieku. Działały prężne organizacje polskie: Macierz Szkolna, Polityczne Towarzystwo Ludowe, Związek Śląskich Katolików, Polskie Zjednoczenie Narodowe, Towarzystwo Gimnastyczne Sokół oraz gazety „Dziennik Cieszyński” i „Gwiazdka Cieszyńska”.

Źródła

1. Bączkowski Michał, *Znaczenie armii austriackiej dla rozwoju cywilizacyjnego Galicji (1848-1918)*, Kraków 2009, s. 75-78.
 2. Bączkowski Michał, *Tożsamość narodowa żołnierzy armii austro-węgierskiej*, Kraków 2017, s. 4-9.
 3. Cekiera Rafał, *Zgryzoty i nadzieje*, Rudzica 2016, s. 117-145.
 4. Gustyn Jan, ks. *Siedem wieków parafii Rudzica*, Rudzica 2000.
 5. Kropka Piotr, *Rudzica*, 2013, s. 174-177.
 6. Marekwica Teresa, *Krzyże i kapliczki przydrożne w parafii Rudzica*, Rudzica 2007, s. 10-11.
 7. Nowrotek Zdzisław, *Ligota dawnymi laty*, Czechowice-Dziedzice, 2018, s. 32, 46-59, 72-76, 89-99, 92, 106-113, 160, 344-346.
 8. Nowrotek Zdzisław, *Ligota nieznaną*, Czechowice-Dziedzice, 2019, s. 94-111, 140.
- Podosek M., *Święty Wendelin na tle epoki*, [w:] *Kaplica św. Wendelina w Rudzicy*, wyd. Parafia Narodzenia Św. Jana Chrzciciela w Rudzicy.